

Brytyjczyk, który polubił Polskę i Polaków. Wspomnienia generała Carton de Wiarta

Adrian Carton de Wiart, *Moja odyseja. Awanturnik, który pokochał Polskę*, tłum. Krzysztof Skonieczny, Warszawa 2016, ss. 399.

W końcu 2016 r., nakładem warszawskiego Wydawnictwa Bellona SA przy współpracy Wydawnictwa Arkadiusza Wingerta z Krakowa, ukazało się tłumaczenie bardzo ciekawych i pełnych odniesień do Polski i Polaków wspomnień brytyjskiego generała porucznika Adriana Carton de Wiarta¹. Fachowcom zajmującym się historią wojskową oraz miłośnikom polskiej historii, także głównie wojskowej, nie była to postać obca². Ten europejski arystokrata, w którym płynęła krew belgijska oraz po babce krew irlandzkich przodków, w 1899 r. jako dziewiętnastolatek³ zaciągnął się do angielskiego konnego Paget's Horse⁴, który wysłano do Afryki Południowej, gdzie wziął udział w toczącej się wówczas wojnie burskiej. Tak rozpoczęła się wieloletnia i niezwykle bogata kariera wojskowa człowieka, który jak sam napisał, wojaczkę miał we krwi i był zdecydowany walczyć „wszystko jedno z kim lub o co”⁵. Mimo że nie ukończył żadnej wojskowej szkoły oraz niezbyt dobrze znał wojskową musztrę, nie lubił map i źle orientował się w terenie, w toku swej długoletniej służby osiągnął szczyty wojskowej hierarchii. Można go więc uznać za typowego wojskowego dyletanta⁶, któremu dobre urodzenie i rodzinne koneksje,

¹ Ich pierwsze, angielskie wydanie to: A. Carton de Wiart, *Happy Odyssey*, London 1950. Polskie tłumaczenie tych wspomnień zaopatrzone zostało w bardzo ciekawe i wartościowe posłowie autorstwa Marka Kornata.

² Jego dość obszerny biogram zob. G.D. Sheffield, *Carton de Wiart i Spears. Generał porucznik sir Adrian Carton de Wiart. Generał major sir Louis Spears* [w:] *Generałowie Churchill*, praca zbior. pod red. J. Keegana, tłum. J. Kozłowski, Poznań 1999, s. 296–307.

³ Urodził się 5 V 1880 r. w Brukseli.

⁴ W różnych regimentach brytyjskiej kawalerii służył aż do pierwszych lat I wojny światowej, mianowicie: od początku 1901 r. w Imperialnym Regimentie Lekkiej Kawalerii, od 14 IX 1901 r. w 4 Królewskim Irlandzkim Regimentie Dragonów Gwardii, następnie przez pewien czas był huzarem, by w 1914 r. podjąć służbę w Somalii w Korpusie Wielbłądów (Camel Corps, czyli kawaleria służąca na wielbłądach), a w 1915 r., już we Francji, na powrót dołączył do szeregów 4 Królewskiego Irlandzkiego Pułku Dragonów Gwardii.

⁵ A. Carton de Wiart, *Moja odyseja. Awanturnik, który pokochał Polskę*, tłum. K. Skonieczny, Warszawa 2016, s. 17.

⁶ W tym przypadku stwierdzenia dyletant nie należy rozumieć pejoratywnie, bowiem u Brytyjczyków w przypadku wielu dziedzin ludzkiej aktywności posługiwano się nim do określenia ludzi, którzy w oparciu o naturalne, wrodzone zdolności oraz o samokształcenie i życiowe

odpowiednie wychowanie, zamiłowanie do sportu konnego, tężyzny fizycznej i myślistwa oraz niekwestionowana osobista odwaga i w końcu zwykle życiowe szczęście pozwoliły dosłużyć się generalskiej szarży, przy czym z kapitana na generała majora awansował w zawrotnym wręcz tempie, bo w okresie pomiędzy 1914 a 1916 r.⁷ Czy w jakiegokolwiek innej nowoczesnej europejskiej armii, na przykład niemieckiej⁸, byłaby możliwa tak oszałamiająca kariera mężczyzny posiadającego tak niedoskonałe przygotowanie dowódcze? Chyba nie⁹. Tylko Brytyjczycy, zgodnie zresztą z wcześniejszą i wiekową już wówczas tradycją, jeszcze w XX w. z braku odpowiednich wojskowych kwalifikacji potrafili zrobić zaletę i cechę oficera gentelmana. Poza tym ktoś inny, poza rasowym Brytyjczykiem, wspominając swą służbę w Indiach oraz w metropolii, w sposób szczególny podkreślałby swoje sukcesy w grze w polo oraz wyczyny myśliwskie podczas polowań na dziki – konno i jedynie z oszczepem?

O osobistej odwadze de Wiarta już wspomniano. Poza licznymi ranami otrzymanymi w walce¹⁰ oraz najwyższym brytyjskim odznaczeniem wojskowym – Krzyżem Wiktorii¹¹ świadczyć może o tym także jego aktywny oraz

doświadczenie uzyskiwali wysoki poziom wiedzy bądź fachowości bez formalnego – szkolnego lub uniwersyteckiego wykształcenia. Dotyczyło to także wojskowych.

⁷ Takie wojskowe kariery zdarzały się przede wszystkim w epoce napoleońskiej, głównie zaś w armii francuskiej cesarza Napoleona I – szerzej zob. chociażby: *Życie marszałków francuskich z czasów Napoleona z rycinami rytymi przez najpierwszych artystów francuskich podług oryginalnych obrazów z Galerii Wersalskiej*, Warszawa 1841; A. Uffindell, *Wielcy generałowie wojen napoleońskich oraz ich bitwy 1805–1815*, tłum. N. Radomski, Poznań 2007; A. G. Macdonell, *Napoleon i jego marszałkowie*, tłum. F. Rutkowski, przedmowa A. Nieuważny, Kraków–Międzyzdroje 2008.

⁸ Zob. choćby W. Erfurth, *Die Geschichte des Deutschen Generalstabes 1918–1945*, Münster 2001 oraz polskie tłumaczenie tej pracy *idem*, *Niemiecki Sztab Generalny 1918–1945*, tłum. K. Szarski, Warszawa 2007, a także M. Melvin, *Manstein najlepszy generał Hitlera*, tłum. Ł. Witczak, Wrocław 2011.

⁹ Jedynie po 1918 r. w Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej można było znaleźć przykłady wręcz zawrotnych karier wojskowych kompletnych ignorantów, nie tylko wojskowych, którym udawało się wspiąć na sam szczyt i otrzymać marszałkowskie laury. Tak właśnie było chociażby w przypadku marszałka Związku Sowieckiego Siemiona Michajłowicza Budionnego – szerzej zob. choćby: A. Smoliński, *Kariera wojskowa i polityczna wybranych przedstawicieli kadry dowódczej i politycznej 1 Armii Konnej w czasie trwania oraz po zakończeniu wojny domowej w Rosji. Próba portretu zbiorowego*, „Limes. Studia i Materiały z Dziejów Europy Środkowo-Wschodniej” (Rzeszów) 2008, nr 1, s. 213–243 oraz *idem*, *Kariera wojskowa i polityczna wybranych przedstawicieli kadry dowódczej i politycznej 1 Armii Konnej w czasie trwania oraz po zakończeniu wojny domowej w Rosji* [w:] *O „czerwonej” Rosji, „czerwonej” Europie i „czerwony” świat. Studia o potencjale militarnym Sowietów w latach 1918–1941*, Toruń 2015, s. 27–99.

¹⁰ W sumie podczas całej swojej służby wojskowej ranny bądź kontuzjowany był ponoć aż kilkadziesiąt razy, przy czym wiele z tych ran było ciężkich.

¹¹ Odznaczenie to otrzymał za osobistą odwagę i przedsiębiorczość wykazane podczas krwawej bitwy nad Sommą, podczas której w dniach od 2 do 4 lipca wziął udział najpierw

dobrowolny i świadomy udział w kilku konfliktach kolonialnych i wojnach, przede wszystkim zaś w niezwykle krwawej „wielkiej wojnie”, podczas której ten najpierw kawalerzysta, a następnie piechur – z wyboru¹² – osobiście dowodził najpierw batalionem, a później brygadą piechoty, co przypłacił wieloma ranami, w tym utratą oka oraz dłoni. Pomimo to nie zrezygnował z udziału w wojnie¹³. Warto tutaj też wspomnieć, że cechą charakterystyczną jego sposobu dowodzenia był osobisty przykład, przy czym na polu walki poruszał się bez broni palnej, ale z nieodłączną laską w rękę. Zawsze też podążał za nim ordynans z imbrykiem do herbaty oraz pledem. Broni nie nosił zaś ponoć dlatego, aby nie użyć jej zbyt pochopnie przeciwko podwładnym, wykazującym brak należytego zapału do walki¹⁴.

„Wielka wojna” stanowiła tylko pewien etap w przygodzie z wojaczką tego „zawodowego” żołnierza, zaś jej koniec stał się dla niego pewnym zaskoczeniem, gdyż jak napisał we wspomnieniach:

„Zawieszenie broni [z 11 listopada 1918 r. – przyp. A. S.] przyniosło chwilowe upojenie smakiem zwycięstwa, które jednak szybko przeminęło. Myślę, że tylko cywile odczuwają wielką i szczerą radość z końca wojny, która oznacza dla nich kres nieprzerwanego, pełnego napięć i trosk wyczekiwania. [...] Przez całe miesiące, niekiedy przez lata walczyliśmy, pragnąc

w zdobyciu, a następnie – jako dowódca 57 Brygady (piechoty) armii brytyjskiej – w obronie zamienionej przez Niemców w twierdzę wioski La Boisselle. Choć we wspomnieniach walki te opisał dość dokładnie, to jednak skromnie nie wspomniał o swoim odznaczeniu, choć czyni to wówczas, gdy wspomina osiągnięcia bojowe kolegów.

¹² Choć był typowym, zamiłowanym w sporcie konnym kawalerzystą, to wskutek obserwacji przebiegu walk pozycyjnych, które miały miejsce w 1915 r. na froncie zachodnim, doszedł do słusznego wniosku, że znacznie ważniejsza od kawalerii w tej wojnie jest rola piechoty. Wniosek ten spowodował, że poprosił o przeniesienie do piechoty.

¹³ Wspominając po latach swoją rozmowę z lekarzami podczas komisji lekarskiej, która miała zdecydować o jego zwolnieniu z armii, napisał: „W połowie badania doznałem olśnienia i zakomunikowałem lekarzom, że po opuszczeniu szpitala trochę polowałem z sukcesami, i skoro umiem trafić w cel, to na pewno przydam się do czegoś we Francji. Moje jedyne oko musiało wpatrywać się w członków komisji z przekonaniem, udało mi się bowiem zrobić na nich wrażenie wystarczające, by uznali mnie ponownie za zdolnego do służby w wojsku” – zob. A. Carton de Wiart, *Moja odyseja. Awanturnik, który pokochał Polskę...*, s. 89.

¹⁴ Jak napisał we wspomnieniach: „W duecie z Holmesem [ordynansem – przyp. A. S.] musieliśmy prezentować się dość groteskowo w czasie ataku na nieprzyjaciela” – zob. *ibidem*, s. 93. W efekcie pewnych historycznych zaszłości w armii brytyjskiej taka dość ekstrawagancka postawa oficera nie budziła szczególnego zdziwienia. Niekiedy bowiem wojnę traktowano jako coś w rodzaju krwawego sportu lub też zbiorowy pojedynek z udziałem nie zawsze dobrze urodzonych. Można tutaj wspomnieć bowiem choćby o barwnej postaci generała Thomasa Pictona, który dowodząc dywizją brytyjskiej piechoty w bitwie pod Waterloo, ubrany był w cywilny surdut i cylinder, zaś jedynym jego uzbrojeniem była trzcinka lub parasol – zob. choćby: T. Malarski, *Waterloo 1815*, Warszawa 1984; *idem*, *Waterloo 1815. Ostatnia bitwa Cesarza Francuzów*, Warszawa 2015.

jak najszybszego zakończenia wojny, a kiedy w końcu przyszło, to poczuliśmy się wypaleni i niepotrzebni [...], a rozczarowani ludzie pragnęli już tylko powrotu do domu.

Prawdę mówiąc polubiłem wojnę – doświadczyłem od niej wiele złego, ale jeszcze więcej dobrego, dostarczała mi emocji i uwalniała od trosk codziennego życia¹⁵.

Na takie twierdzenie mógł sobie pozwolić jedynie prawdziwy żołnierz – przysłowiowy „wojak z krwi i kości”.

Karierę wojskową kontynuował również w czasie II wojny światowej – w 1940 r. walczył w Norwegii, zaś w 1941 r. dostał się do włoskiej niewoli, z której zresztą, jak na brytyjskiego oficera przystało – nieskutecznie – próbował uciec¹⁶. Swoją wojaczkę zakończył jako osobisty przedstawiciel premiera Winstona Churchilla przy chińskim generalissimie Czang Kaj-szoku. Znalazł się tam w 1943 r., choć jak sam to podkreślił we wspomnieniach: „Chiny nie zajmowały bliżej określonego miejsca na mojej osobistej mapie świata – wyobrażałem je sobie jako daleki kraj pełen kapryśnych ludzików o dziwnych zwyczajach, którzy pięknie rzeźbili w jadeicie i otaczali religijną czcią swoje babcie¹⁷”. Mimo to pozostał tam aż do 1946 r.

Dla potencjalnego polskiego czytelnika najciekawsze oraz najistotniejsze są jednak te fragmenty wspomnień de Wiarta, które dotyczą Polski i Polaków. Po raz pierwszy jako szef Brytyjskiej Misji Wojskowej znalazł się w Polsce i Warszawie w lutym 1919 r. Sam przyznaje, że w kwestiach polskich był wówczas kompletnym ignorantem. Pisze bowiem: „miałem raczej mgliste pojęcie, gdzie leży Polska. Wiedziałem, że to gdzieś blisko Rosji, i że Polacy walczą z bolszewikami. Nie znajdowałem jednak żadnego logicznego powodu, dla którego akurat mnie wybrano do tej kuszącej eskapady¹⁸”.

¹⁵ A. Carton de Wiart, *Moja odyseja. Awanturnik, który pokochał Polskę...*, s. 118–119. W innym miejscu swoich wspomnień generał stwierdził: „służba w wojsku pomiędzy wojnami to straszliwie nudne zajęcie” – *ibidem*, s. 169. Warto tutaj zauważyć, że podobne odczucia mieli wówczas także kombatanci innych armii, które uczestniczyły w „wielkiej wojnie” – zob. choćby E. Jünger, *W stalowych burzach*, przeł. i posłowiem opatrzył W. Kunicki, Warszawa 1999, s. 236.

¹⁶ W swoich wspomnieniach generał de Wiart sporo uwagi poświęcił warunkom, w jakich w czasie II wojny światowej w niewoli włoskiej przebywali generałowie oraz inni wysocy oficerowie armii brytyjskiej. Rzecz jest warta odnotowania choćby z tego powodu, że sytuacja tych jeńców była zupełnie odmienna od warunków zapewnianych uprzywilejowanym jeńcom brytyjskim w niemieckich obozach jenieckich.

¹⁷ A. Carton de Wiart, *Moja odyseja. Awanturnik, który pokochał Polskę...*, s. 312. Zob. także *ibidem*, s. 316.

¹⁸ *Ibidem*, s. 123. W innym zaś miejscu napisał: „Zabawne, że kiedy wyjeżdżałem do Polski, nie miałem zupełnie pojęcia, dlaczego wybrano akurat mnie. Gdy już się tam zadomowilem, odważyłem się o to zapytać przyjaciela, który powinien znać kulisy mojej nominacji.

Szybko jednak polubił nasz kraj i jego dzielnych ludzi¹⁹, a niemałą rolę odegrały w tym dobry zmysł obserwacji, brak tak typowych dla innych Brytyjczyków antypolskich uprzedzeń, kontakty z odpowiednimi ludźmi, jak chociażby z Naczelnikiem Państwa Józefem Piłsudskim, ministrem spraw zagranicznych i premierem Ignacym Janem Paderewskim oraz znajomości zawarte z kręgiem polskich arystokratów i myśliwych, których uważał za śmietankę ówczesnej europejskiej socjety²⁰.

Wśród poznanych Polaków szczególnie cenił Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza oraz późniejszego Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego – głównie za jego polityczną przenikliwość. Wspominając tę postać, napisał:

„W ciągu mojego życia spotkałem niejedną znakomitość, nie wyłączając największych ludzi tego świata. Piłsudski niewątpliwie plasuje się między nimi wysoko, a jako polityka umieściłbym go na samym wierzchołku. Był uderzająco przystojnym mężczyzną, którego owiewała aura konspiratora, jego głęboko osadzone oczy zdawały się przewiercać rozmówcę, do tego wysokie czoło, potężne brwi i bardzo charakterystyczne wąsy. [...]

Piłsudski miał też niestety swoje wady – był człowiekiem bardzo zawistnym, nie znosił sprzeciwu [...].

Piłsudski szczerze nienawidził Rosjan. Mimo, że nie przepadał również za Niemcami, to uważał, że rozsądek nakazuje utrzymywać z nimi znośne relacje [...]

Piłsudski pochodził z Litwy, a cechą, która najbardziej wyróżnia Litwinów, jest upór. [...]

Piłsudski miał [...] fenomenalną intuicję [polityczną – przyp. A.S.] i niemal nigdy się nie mylił²¹.

Natomiast Ignacego Paderewskiego scharakteryzował następująco:

„Nigdy nie zapomnę swojego zdumienia, gdy go po raz pierwszy ujrzałem: wyraziste oblicze, bujna czupryna, na której wierzchołku tkwił niepewnie mały melonik! [raczej cylinder, gdyż takiego nakrycia głowy używał mistrz – przyp. A.S.]

Otrzymałem nader pouczającą odpowiedź: – Myśleliśmy, że ktoś taki jak Ty musi znać ten kraj. – Całe szczęście, że mnie o to wtedy nie zapytano!” – *ibidem*, s. 167.

¹⁹ Innym Brytyjczykiem, który w 1920 r. miał okazję poznać Polskę i Polaków oraz pozostawił po sobie pochlebne dla nas świadectwo, był ówczesny ambasador Wielkiej Brytanii w Berlinie oraz „specjalny wysłannik rządu Jego Królewskiej Mości” Edgar Vincent d’Abernon – zob. E. V. D’Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata. Pod Warszawą 1920 r.*, tłum. A. Dobiecki, Warszawa 1932.

²⁰ Pisząc o warszawskim Klubie Myśliwskim z początku 1919 r., stwierdził: „Klub gromadził polską elitę, a wszyscy pracownicy zagranicznych placówek zostawali jego honorowymi członkami” – A. Carton de Wiart, *Moja odyseja. Awanturnik, który pokochał Polskę...*, s. 128.

²¹ *Ibidem*, s. 128–132, 165.

Paderewski był osobistością znaną na całym świecie. Dzięki muzyce udało mu się podbić ludzkie serca i pragnął wykorzystać to do celów politycznych. Ten do szpiku kości polski patriota spędził wojnę w Ameryce, przeznaczając cały swój czas i osobistą fortunę dla sprawy Polski [...]. Żadna ofiara na rzecz Polski nie była dla niego zbyt wielka [...]. Sprawa Polski na konferencji pokojowej wiele zawdzięczała jego czarującej osobowości i wspaniałej elokwencji. Żaden inny polityk z pewnością nie osiągnąłby tak wiele²².

Wszystko to spowodowało, że polubił Polaków i nauczył się ich cenić, skutkiem czego często jego opinie i poglądy w kwestiach polskich były sprzeczne z oficjalną linią polityczną władz brytyjskich, które jak sam zauważył, z reguły przedkładały interesy Niemiec oraz innych krajów ponad postulaty władz polskich²³.

Po zakończeniu swej misji pozostał w Polsce jako gość Karola Mikołaja księcia Radziwiłła ordynata dawidgródeckiego, który podarował mu siedzibę w Prostyniu na Polesiu, gdzie de Wiart mieszkał do 1939 r., kiedy to po raz drugi stanął na czele Brytyjskiej Misji Wojskowej w Polsce.

Obcując przez tak długi czas z Polakami, poznał zarówno nasze zalety, jak i wady. Pisząc po latach wspomnienia, zauważył, że jedną z naszych cech narodowych, poza patriotyzmem oraz ogromną i bezinteresowną gościnnością, jest kłótniwość²⁴, co jego zdaniem wynika zarówno ze szlacheckiej, jak i chłopskiej mentalności Polaków. Z drugiej strony cenił polską kulturę i kuchnię oraz dążenie do dobrze pojmanego życiowego komfortu²⁵. Jest też rzeczą oczywistą, że był zachwycony myśliwskim zamiłowaniem ówczesnych Polaków oraz wspaniałością polskich terenów łowieckich i obfitością zwierzyny – głuszców, słońek i dzikich kaczek oraz dzików, wilków i saren²⁶.

²² *Ibidem*, s. 126–128.

²³ *Ibidem*, s. 139, 155, 166.

²⁴ We wspomnieniach generał Carton de Wiart napisał: „dość szybko zorientowałem się, że w Polsce na szczytach władzy co chwilę wybuchają jakieś kryzysy. Jestem przyjacielem Polaków i szczerze ich podziwiam, ale muszę przyznać, że uwielbiają oni sytuacje kryzysowe. Dopiero wtedy czują się jak ryby w wodzie i zapewne dlatego wywołują je ze stałą częstotliwością, i często nie potrzebują ku temu powodu!” – *ibidem*, s. 134.

²⁵ Według niego bowiem przed 1939 r.: „Polscy ziemianie ciągle jeszcze żyli w świecie zbliżonym do feudalnej świetności, tonącym w luksusie, który był niewyobrażalny dla zachodnich Europejczyków. Nie przejmowali się pomrukami docierającymi zza wschodniej granicy. [...] Polska kultura ukształtowała się pod wielkim wpływem kultury francuskiej. We wszystkich rezydencjach ziemiańskich można było znaleźć francuskie meble, obrazy i gobeliny, ale cały ten ozdobny blichtr dawał cudowne poczucie komfortu, którego próżno by szukać we Francji. Polacy rozumieją, co znaczy przytulność, i goście nigdy nie muszą tłoczyć się przy nędznym płomieniu samotnego kominka, jak podczas wizyty w angielskiej wiejskiej rezydencji. Znają się na rozkoszach podniebienia, jadają wysmienicie” – *ibidem*, s. 172. Zob. także *ibidem*, s. 154–155, 173–174.

²⁶ A. Carton de Wiart twierdził, że przebywając w Polsce ustrzelił ponad 20 tys. kaczek – zob. *ibidem*, s. 201 oraz s. 191–192, 202–203.

Zwieńczeniem jego polskiej przygody była tragiczna kampania polska 1939 r., w czasie której zauważył męstwo Wojska Polskiego walczącego pomimo beznadziejnej sytuacji militarnej, w jakiej znalazła się wówczas Rzeczpospolita. Odnotował też nowe metody walki zastosowane przez Wehrmacht oraz tragiczne skutki agresji Sowieców 17 września 1939 r.

O tym zaś, jak bardzo już wówczas generał de Wiart wrósł w polskie społeczeństwo oraz jak silnie nasiąknął polską mentalnością, może świadczyć choćby jego bardzo ostra ocena przejścia przez Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza 17 września granicy z Rumunią. We wspomnieniach napisał bowiem: „Zdecydowana większość Polaków nigdy nie wybaczy Śmigłemu-Rydzowi jego decyzji porzucenia armii. Choć zawsze uważałem, że nie jest on właściwą osobą na stanowisku Naczelnego Wodza Wojsk Polskich, to nie przyszłoby mi do głowy, że ucieknie on od ciężającej na nim odpowiedzialności i będzie tchórzliwie ratować własną skórę. Jego postępowanie było zaprzeczeniem wszystkiego, co wiedziałem o Polakach. Wręcz trudno mi opisać, co wtedy czułem”²⁷.

Adrian Carton de Wiart bez wątpienia był postacią nietuzinkową, którą na dodatek los silnie związał z Polską i Polakami oraz umożliwił dogłębne poznanie naszej historii i kultury, a także na wyrobienie sobie o nas obiektywnej opinii. W efekcie tego możemy zaliczyć go do nielicznego grona Brytyjczyków życzliwych Polsce i jej różnorodnym aspiracjom. Gdy dołożymy do tego fakt, że wspomnienia te napisane są żywym i plastycznym językiem, to otrzymamy lekturę ze wszech miar wartą przeczytania. Nie bez znaczenia jest też to, że dzięki ich publikacji otrzymaliśmy możliwość spojrzenia na samych siebie z całkiem odmiennej perspektywy. Czy jest to obraz obiektywny – to będzie mógł ocenić każdy, kto zada sobie trud, czy też raczej sprawi przyjemność, poświęcając czas na lekturę tych wspomnień.

Aleksander Smoliński

²⁷ *Ibidem*, s. 215. Zob. także *ibidem*, s. 208. Oceniając ten fakt, nie należy zapominać, że z szerszej perspektywy historycznej ten tragiczny krok marszałka Śmigłego-Rydza, choć niezgodny z polskim etosem (zob. *casus* bohaterskiej śmierci Wodza Naczelnego Wojska Polskiego Księstwa Warszawskiego Józefa księcia Poniatowskiego), znajduje jednak racjonalne uzasadnienie – zob. choćby: *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, wybór i opracowanie M. Cieplewicz, E. Kozłowski, Warszawa 1989; R. Mironowicz, *Edward Rydz-Śmigły. Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 1988; C. Leżeński, *Kwaterna 139. Opowieść o marszałku Rydzu-Śmigłym*, t. 2, Lublin 1989; M. Jabłonowski, P. Stawecki, *Następca Komendanta. Edward Śmigły-Rydz. Materiały do biografii*, Pułtusk–Warszawa 2013.